

Kult, W Czarnej Urnie

W czarnej urnie moich wszystkich czarnych lat
Czarna błyskawica spala czarny kwiat,
Czarne słońca gasną, wschodzi czarny nów,
Spieszmy się, nim czarny dzień powróci znów.
Twoje ciało złote zwija się jak dym,
Drga i złotym potem płonie, a ja w nim,
W czerni tonąc piję złoto z Twoich ust,
Tak, jak tamtej wiosny sok z rozdartych brzoź.
Ale wciąż dokoła pełźnie tamten świat -
Mych toporów krwawych, Twoich barwnych szmat,
Wciąż ciaśniejszy wokół poplątany krąg,
Coraz częściej straszy zimno naszych rąk.

Ni nam samym, ni we dwoje zostać nam,
Ni nam samym, ni bez siebie żyć.

Nie odmieni żaden spazm
Mgły co była stałą w stał znów...
Nie próbujmy jeszcze raz
skuwać się łańcuchem słów.

Tylu istnień czas jak jedna chwila zbiegł,
Jak to dawno? Może tydzień, może wiek...
Na mój barłóg czas jak deszcz jesienny mży,
Zmywa ślady moich łez i Twojej krwi.
I okrywa z wolna zapomnienia płaszcz
Noc, gdy pierwszy raz pluliśmy sobie w twarz,
Śpiewaliśmy wtedy, szczęście - ja, Ty - fart,
Jak sztylety wbici w siebie, aż do gard.
Serce pękło z żalu, dłoni zimną kiść
Ogrzej nad popiołem - już możemy iść,
Ty - w swe zamki z błota, ja - w śmierzący szynk,
A dom pusty jak pałacyk Mayerling.

Ni nam samym, ni we dwoje zostać nam,
Ni nam samym, ni bez siebie żyć.

Słyszę Twój stłumiony głos.
Mówisz słowa gorzkie przez łyżę...
Lecz już we mnie tylko złość,
Zimna wściekłość, już nie Ty.

Ni nam samym, ni we dwoje zostać nam,
Ni nam samym, ni bez siebie żyć...